

BIEDNI, RADŹCIE SOBIE SAMI

A | r | c | h | i | w | u | m

[podpis] ROZMAWIĄŁ: MARCIN MARKOWSKI

Gazeta Wyborcza nr 86, wydanie z dnia 12/04/2007OPINIE, str. 18

W Polsce dziecko z biednej rodziny ma większe "szanse" pozostania biednym, gdy dorośnie, niż w Niemczech lub Finlandii. Nasze państwo pielęgnuje biedę, zamiast z nią walczyć - mówi prof. Wielisława Warzywoda-Kruszyńska *

Marcin Markowski: Co to znaczy "odziedziczyć biedę"?

Prof. Wielisława Warzywoda-Kruszyńska *: Urodzić się w biednej rodzinie i zostać biednym dorosłym. Powielić drogę rodziców.

A co to znaczy być biednym?

- W krajach rozwiniętych bieda oznacza taki poziom dochodów, który upoważnia do korzystania z pomocy społecznej. Natomiast w krajach Trzeciego Świata stosuje się również inne niż monetarne wskaźniki. Na przykład brak dostępu do wody, której tam brakuje. Ale biednym może też czuć się człowiek, który zarabia mniej niż np. znajomi. Albo taki, którego zarobki nie pozwalają kupić tego, co by chciał. Biedę zawsze łączy się z brakiem wyboru - nie odwiedzę siostry w Warszawie, bo nie mam na bilet; nie kupię leków, bo muszę zapłacić za prąd.

Przez trzy ostatnie lata badała Pani problem dziedziczenia biedy w ośmiu różnych krajach europejskich. Czy w Polsce dziedziczy się ją łatwiej?

- Najtrudniej w Finlandii i w Niemczech, a najłatwiej we Włoszech, w Polsce i Wielkiej Brytanii. Ocena ta wynika z względnej liczby ludności o dochodach uznawanych za niewystarczające w danym kraju oraz z informacji: ile brakuje ludziom pieniędzy, żeby wydostać się z biedy, jak duże są różnice w dochodach między najlepiej sytuowanymi a najgorzej, jak liczną grupę wśród dzieci stanowią takie, których rodzice zaliczani są do biednych, oraz ile państwo przeznacza na dzieci wśród wydatków na zabezpieczenie społeczne.

W Finlandii dziecko biedne spotyka się dziesięć razy rzadziej niż we Włoszech, w Wielkiej Brytanii czy Polsce.

Jak wyglądały badania?

- Porównywaliśmy sytuację w konkretnych miastach, np. w Finlandii było to Pori, we Włoszech - Rovigo, a w Polsce - Tomaszów Mazowiecki. Są podobne pod względem wielkości i mają duże bezrobocie. Rozmawialiśmy z radnymi, przedstawicielami instytucji publicznych i organizacji pozarządowych. Mieszkańcy wypełniali ankiety. Wszystko po to, by dowiedzieć się, co w konkretnym mieście sprzyja dziedziczeniu biedy, a co pozwala jej łańcuch zerwać.

Co mówili tomaszowianie?

- Że pomagają wiele instytucji, jednak najbardziej zespół ludzi dobrej woli utworzony przez ks. Ryszarda Stanka. Ksiądz zorganizował właściwie kompleksowy system wspierania osób dotkniętych biedą. Dorośli otrzymują wsparcie materialne i duchowe.

W parafii jest klub dla anonimowych alkoholików i drugi - dla ich rodzin. Działa świetlica, w której jest profesjonalny pedagog, nauczycielki pomagają w odrabianiu lekcji, a parafianki przygotowują posiłki. Ksiądz utworzył też klub sportowy. Zatrudnił trenera, wyposażył uczniów w sprzęt i ci jeżdżą po całym powiecie na mecze. Organizuje też im czas wolny, współpracując z innymi organizacjami.

To wszystko dobrze świadczy o księdzu, ale chyba źle o państwie.

- Oczywiście, ale w takim sensie, że państwo dopuszcza do istnienia dużych różnic w dochodach i nie chroni wystarczająco dzieci przed biedą. Jednak dobra ocena parafii nie oznacza złej oceny instytucji rządowych czy lokalnych powołanych do przerywania łańcucha biedy. Nie jest ważne, kto tę sieć wsparcia organizuje. Ważne, że ona jest.

Czy tak poważny problem można jednak pozostawiać ryzyku, że gdzieś akurat będzie ktoś, kto państwo wyręczy? W Tomaszowie ktoś taki jest, ale w Łowiczu może nie być.

- Zgadzam się. Pomoc powinien gwarantować system, a nie pojedynczy człowiek. Do systemu należy ośrodek

pomocy społecznej, urząd pracy, zarząd gminy, szkoła, policja, a Kościół jest wspólnotą, której zadaniem wcale nie jest wyciąganie ludzi z biedy. Strukturą opartą na miłosierdziu, a nie obowiązku. W fińskim Pori tę sieć wsparcia organizuje państwo.

Dlaczego w polskim Tomaszowie jest inaczej?

- W Polsce realizowany jest model społeczeństwa neoliberalnego, a ten opiera się na zasadzie, że ludzie mają radzić sobie sami. Państwo ewentualnie wspiera. Model polityki wiąże się też z systemem wartości w danym społeczeństwie, a ten w Finlandii i Polsce jest odmienny.

Czym różnimy się od Finów?

- W Polsce uważa się, że ci, którzy są najlepsi, powinni mieć najwięcej. Masz mało - znaczy: źle się spisujesz, brakuje ci kwalifikacji. Idziesz na margines, a państwo daje tyle, żebyś przeżył. Natomiast model skandynawski mówi: wszyscy mają żyć godnie, czyli nie gorzej niż inni.

W Finlandii jest społeczny konsensus w sprawie wysokich podatków. Ludzie zgodzili się oddawać państwu dużo w zamian za wysoką jakość świadczeń. Dlatego jeśli tam ktoś znalazł się w złej sytuacji finansowej, przesyła do odpowiedniego urzędu e-maila z zaświadczeniem o obecnym dochodzie i dostaje wyrównanie do poziomu gwarantowanego przez państwo.

W Polsce zgody na wysokie podatki nie ma, a neoliberalna koncepcja rozwoju utrwała postawy indywidualistyczne. Ważne jest to, co moje, a wspólnie robimy coś od święta. Przykładem Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy.

Poza tym nie wiem, czy Kościół w Tomaszowie kogoś wyręcza. W społeczeństwie obywatelskim wiele zależy od grup spoza państwa. Takich jak wspólnota wiernych.

Ale ja nie potrafię pogodzić się z tym, że w Tomaszowie skutecznie z biedą walczy tylko ksiądz. Ani tak łatwo rozgrzeszyć państwa.

- Ja również nie rozgrzeszam. Nie ulega wątpliwości, że państwo ma obowiązek pomagania tym, którzy sami sobie nie radzą. I nasze państwo pomagać się stara. Pytanie tylko, dlaczego niewystarczająco.

A odpowiedź?

- Działaniom państwa najbardziej szkodzi ich kadencyjny rytm. Każda władza anuluje dorobek poprzedniej. Przykład: jeden procent podatku można przeznaczyć na konkretną organizację. Poprzedni Sejm ustanowił Fundusz im. Komisji Edukacji Narodowej, do którego trafiałyby procenty tych, którzy samodzielnie z tego prawa nie korzystają, nie wybiorą żadnej takiej organizacji. Z zebranych pieniędzy państwo fundowałoby szkolne stypendia.

Pomysł genialny, ale co z tego. Nowa władza nie była nim zainteresowana i upadł. A Fundusz mógłby być systemowym rozwiązaniem wspierającym dzieci i uczniów z rodzin zaniedbanych.

Inny przykład: każda ekipa ma swoje ulubione organizacje pozarządowe, którym daje więcej, odbierając innym. Żadna organizacja nie może więc zrobić projektu długofalowego, bo nie wie, kiedy kurek z pieniędzmi zostanie zakręcony.

W zerwaniu łańcucha biedy pomagają właściwa polityka mieszkaniowa. Ludzie biedni często mieszkają w pomieszczeniach, które uniemożliwiają godne życie. Są przeludnione, w pokoju grzyb, nie ma gdzie zrobić prania, dzieci nie mają miejsca do odrabiania lekcji. Unikają więc szkoły, bo boją się jedynek, a nie kończąc szkoły, mają mniejsze szanse zdobycia wykształcenia gwarantującego lepsze życie.

Szkoła powinna być też alternatywą dla środowiska, w którym żyją. Dlatego w oświatę należy stale inwestować. Podobnie z przedszkolami. Dzieci powinny do nich chodzić, by jak najwcześniej wyrównywać szanse. W wielu krajach zachodnich chodzą obowiązkowo od trzeciego roku życia. A w Polsce jedna opcja polityczna chce przedszkola upowszechniać, ale druga hołduje pogładowi, że dziecko powinno być jak najdłużej w rodzinie.

Politycy przypominają sobie o biednych tuż przed wyborami, bo to - zwłaszcza w Polsce - liczny elektorat. Po wyborach o nich zapominają. I nie potrafią się dogadać nawet w tak oczywistych sprawach.

Nie warto natomiast rozdawać bonów, paczek czy becikowego. Te pielęgnują biedę, zamiast pozwolić z niej wyjść.

Z Finlandią równać się trudno. Ale dlaczego łatwiej niż w Polsce z biedy wychodzi się nawet w Bułgarii, która jest krajem chyba dość podobnym do naszego?

- To zasługa bardziej samych Bułgarów niż ich państwa. Co dziesiąty z nich wyjechał szukać pracy na Zachodzie. We własnym kraju byłby bezrobotnym i korzystał z pomocy społecznej. Drugi powód to szara strefa. W Bułgarii sięga aż 35 proc. W Polsce - dla porównania - ok. 20 proc. Dlatego tamtejsi biedni mają więcej pieniędzy, niż wynika to z oficjalnych wskaźników, bo te nie uwzględniają przecież pracy na czarno.

W fińskim Pori państwo, w Tomaszowie Kościół, a co lub kto pomaga wyjść z biedy w pozostałych miastach objętych projektem?

- W niemieckim Giessen powstał z inicjatywy związków zawodowych, władz miasta i władz Hesji ośrodek, który ma przeciwdziałać skutkom bezrobocia, szczególnie wśród młodych. Organizuje szkolenia i daje pracę. Pieniądze na rozruch pochodziły z kasy założycieli, ale teraz ośrodek utrzymuje się z własnych dochodów.

W estońskim Parnu działa zespół składający się z reprezentantów wszystkich służb społecznych i organizacji pozarządowych. Oferuje kompleksową pomoc dla ludzi niemogących poradzić sobie z problemami.

W Perniku w Bułgarii powołano coś na kształt naszej Fundacji Rozwoju Przedsiębiorczości z inicjatywy zagranicznej organizacji pozarządowej.

W Loughborough - podobnie jak w całej Wielkiej Brytanii - nie ma bezrobocia, ale problemem staje się bezdomność. W urzędzie miasta jest zespół analizujący potrzeby mieszkaniowe w powiązaniu z sytuacją życiową dzieci.

A co przeszkadza w wyrwaniu się z biedy?

- W Polsce - nie tylko w Tomaszowie - potrzebna jest wola polityczna, żeby przeciwdziałanie dziedziczeniu biedy uznać za priorytet. Zmieniające się ekipy polityczne nie powinny zaczynać wszystkiego od nowa, a w miastach należy skoordynować działania wspierające dzieci i rodziny.

Obecnie instytucje i organizacje powielają je i konkurują o środki pochodzące głównie z kasy miejskiej. Widzą w sobie rywali, a nie sojuszników. Zbudowanie partnerstwa umożliwi ubieganie się o fundusze strukturalne, które są niezbędne, żeby zamiast zapomogi umożliwiać dzieciom rozwijanie potencjału intelektualnego, emocjonalnego, społecznego.

Mam nadzieję, że z naszej giełdy pomysłów skorzystają również politycy, bo to oni mają największy wpływ na walkę z biedą.

ROZMAWIAŁ MARCIN MARKOWSKI

* PROF. DR HAB. WIELISŁAWA WARZYWODA-KRUSZYŃSKA

jest dyrektorką Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 2004-07 koordynowała międzynarodowy projekt badań "Profit" sfinansowany przez Komisję Europejską.

Zastępczynią koordynatora projektu jest prof. Ewa Rokicka, sekretarzem projektu - mgr Wojciech Woźniak

[Podpis pod fot.]

Prof. Wielisława Warzywoda-Kruszyńska: - W Polsce uważa się, że ci, którzy są najlepsi, powinni mieć najwięcej. Masz mało - znaczy: źle się spisujesz, brakuje ci kwalifikacji

ROZMAWIAŁ: MARCIN MARKOWSKI

Wywiad z: PROF. WIELISŁAWA WARZYWODA-KRUSZYŃSKA *

[autor fot./rys] MAREK KRZAKAŁA
RP-DGW

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.

Archiwum GW 1998,2002,2004